

Od autora: Dawanie i branie. Wydawać by się mogło, że to najprostsze na świecie czynności, a jednak...

Do ut des – daję abyś dał. Świadczę jakąś pomoc na twoją rzecz, więc zwiążuję cię poczuciem wdzięczności, czyli mówiąc bez ogródek, moralnym poczuciem zaciągniętego długu. Zasada stara jak świat, mająca również zastosowanie w świecie zwierząt, może tam nie tyle moralna co praktyczna, chociaż nie bądźmy mądralami, bo kto to wie jak jest w istocie. Niemniej, mnie, tutaj wcale nie o ekonomię natury chodzi. Świat zwierząt jest w tym względzie mniej więcej przewidywalny, iskasz, bo jesteś iskany, alarmujesz o zbliżającym się niebezpieczeństwie, bo i ty zostaniesz w razie czego zaalarmowany. Jeśli natomiast idzie o zachowania ludzkie w kontekście tytułowej zasady, to nagle wszystko zaczyna się strasznie komplikować. Zasada wzajemności potrafi niepostrzeżenie przepoczwaczyć się w zasadę zależności. I tak oto mamy gotowe nieszczęście.

To było chyba jakieś 10 lat temu. Piątkowe, letnie popołudnie; zdaje się, że lipiec lub sierpień. Czekałem na kolegę przed jego domem. Miałem do niego jakąś pilną sprawę, ale mniejsza o to. W każdym razie czekając usiadłem na ławce usytuowanej na wprost wejścia do jednego z hipermarketów. Kolega się spóźnił, więc z nudów zacząłem liczyć wszystkie osoby, które wrzucą monetę do naczynia w rękę żebraka klęczącego w proszałnej pozie między wejściem do sklepu, a stanowiskiem na wózki sklepowe. Znajomy zjawiał się w domu po jakiejś godzinie, a ja w tym czasie naliczyłem ponad 150 osób, które coś mu do tego jego kubeczka wrzuciły. Ledwie zawartość naczynia zakrywała dno, a już ją chyłkiem przesypywałem do torby przewieszanej przez ramię. Monety mogły być 1 lub 2 złotowe, bo tylko na takie działały wózki. Dotarło do mnie nawet, że patrzę na tą sytuację jak na zawody sportowe. W pewnym momencie zacząłem mu wręcz kibicować.

Wiele różnych spostrzeżeń natury psychologicznej – socjologicznej, a nawet filozoficznej przyszło mi wtedy do głowy. Spróbuję się tutaj niektórymi z nich z Państwem podzielić.

Przede wszystkim uświadomiłem sobie, że obserwowany przeze mnie żebrak w ciągu godziny zarobił pokaźną kwotę, coś pomiędzy 150 a 300 złotych. Pomyślałem, „niezła stawka godzinowa, darmozjadzie”. Pomyślałem, „darmozjadzie” i prawie natychmiast zawstydziłem się tej myśli. Ejże, kombinowałem dalej, przecież on swoim darczyńcom za te ich monetki płacił i to nie byle czym płacił. Przecież on płacił im swoją godnością!!! I znowu, ledwie to sobie uprzytomniłem jakieś niepokojące na ten proceder we mnie wykwitło. Broń Boże, nie pomyślałem o żadnych rozwiązaniach systemowych czy innych tego typu dyrdymałach, którymi karmią się politycy i biurokracja. Mężczyzna klęczący w kornej pozie przed obdarowującymi go ludźmi był młody i zdrowy. On własnowolnie sprzedawał im najcenniejszą rzecz jaką człowiek posiada, sprzedawał im ludzką godność, a oni z obojętną satysfakcją, bez cienia wstydu płacili mu za to złoty albo dwa. On zdawał się każdemu z nich mówić: „Jestem prochem, a ty jesteś wielki”, a każdy z nich niemo zdawał się mu odpowiadać: „Tak, ty jesteś prochem, a ja jestem wielki”. Pewno na końcu myślał sobie o nich: „Mam was w dupie, zasrańcy”, ale im to z pewnością nie psuło dobrego samopoczucia. Sytuacja wydała mi się okropna. W gruncie rzeczy było to gorsze niż prostytutka.

Tak a propos prostytutki, chociaż luźno trzyma się to omawianego tematu. Poznałem kiedyś dziewczynę, która uprawiała ten najstarszy zawód na świecie i kiedy ja, oburzony idealista zarzuciłem jej, że to co robi uwłacza jej czci, czci kobiety, że jak tak można i w ogóle. Rezolutne dziewczę objaśniło mnie, że cóż z tego, że własnym ciałem handluje, skoro są takie jej „zachowania” i „czary”, którymi obdarowuje jedynie kochanych przez nią mężczyzn, a tych znowu tak zbyt wielu na tym łez padole nie egzystuje, i że jej po-

czucie godności nic a nic na tym nie traci. Hipokryzja, co? No pewno, że hipokryzja, ale dziewczyna jakoś ratowała to swoje mocno nadwątlone sumienie. Czy sama wierzyła w to co mówi? To pewno wie tylko jeden Bóg na Niebie. W każdym razie wygląda na to, że jakaś część ludzi ma wyraźnie wyznaczone i mocno strzeżone granice, których nigdy się nie przekracza, ale są i tacy, u których jakiś diabelski układ z Schengen obejmuje zarówno duszę jak i ciało w całości.

Ponieważ tematem tekstu jest wieloaspektowa zasada „do ut des”, a o współczesnych żebrakach już co nieco się rzekło to teraz może o współczesnych darczyńcach. Też z życia wzięte.

Któregoś dnia, mój kolega Marek, przedsiębiorca działający w branży węglowej zaproponował mi wspólny wyjazd do Katowic. Tak sobie na kilka godzin. On tam miał jakiś „deal” do zrobienia, a ja akurat nie miałem nic innego do roboty, więc przystałem na propozycję. Na miejsce przybyliśmy dosyć długo przed czasem i szwędaliśmy się po centrum miasta. Nagle, w pobliżu jednego z wielkich sklepów Marek zatrzymał się, wyjął z kieszeni niewielki plik banknotów 10 złotych, najwyraźniej wcześniej przygotowanych i rzekł do mnie: „A teraz główny punkt programu”. Na całej długości łuku sklepu, bo był on zlokalizowany na rogu ulicy, stało, siedziało albo klęczało kilkunastu żebraków. Marek kolejno podchodził do każdego z nich i wręczał po jednym banknocie. Było w tym coś z farsy. Dziwna celebraz przechodząca w farsę. Kiedy skończył jakoś tak bez przekonania bąknąłem coś, że: „Szlachetnie z twojej strony”. Chyba nie wyczuł wahania w moim głosie, bo z wyraźnym zadowoleniem odpowiedział: „Jakoś lepiej teraz się czuję. I wiesz, dlatego robię to zawsze ilekroć tu jestem”.

Ten świat taki już jest, że ani potrzebujących ani mogących pomóc nigdy na nim nie zabraknie, ale pamiętajmy, że ludzkiej godności nie można ani sprzedać, ani kupić. Ten, który chce ją sprzedać utraci jej poczucie i ją samą w istocie na zawsze, a w jego sercu zagości nienawiść do tego, który mu ją odebrał, a ten który chce ją kupić, kupi sobie tylko zapiekłą wrogość tego, którego chciał jej pozbawić. Obaj mogli się uszlachetnić, a razem się upodlili.

Jak w takim razie pomagać ludziom naprawdę potrzebującym?

Otóż pomagać należy po cichu. Cichuteńko. Najlepiej zupełnie niezauważalnie. Godne udzielanie pomocy to wielka sztuka, ale korzystanie z niej bez utraty honoru jest naprawdę, jedną z najtrudniejszych umiejętności na świecie. Dając bardzo potrzebującemu narażamy go na ciężką próbę z człowieczeństwa. Chcesz pomóc to pomagaj, ale niezauważalnie. W takich sytuacjach należy postępować z pełną delikatnością, bo operuje się na żywej, ludzkiej wrażliwości.

Zapytacie: „Ale czemu tak? Przecież takie fajne są medialne, a więc głośne akcje dobroczynne”.

A czy ktoś z was pomyślał, na czym tak naprawdę opiera się poczucie waszej, własnej wartości? Na jakim fundamencie stoi ta piramida? Otóż według mnie jednym z ważniejszych składników w recepturze na poczucie godności jest zrównoważony bilans zysków i strat moralnych. Najczęściej włączamy w to i słusznie, również pomoc materialną, bo przecież ta odczuwana jest zazwyczaj jako dług honorowy, którego spłacenie jest koniecznością dla zachowania godności. Nie zapominajmy więc, że związując potrzebującego takim zobowiązaniem dotykamy samego wierzchołka jego wrażliwości.

Krótko; chodzi o to, że każdy człowiek codziennie staje przed takim oto bilansem: ile zobowiązań mam ja wobec innych, a ile inni wobec mnie? W dobrym życiu to się równoważy czyli, że zasada wzajemności działa. W innych natomiast wypadkach brak możliwości spłacenia zaciągniętych długów lub niemożność odzyskania udzielonych pożyczek uruchamia zasadę zależności. Szlag trafia wszystkie szlachetne

uczucia. Miłość, przyjaźń, zaufanie, szacunek czy życzliwość przeistaczają się w głęboką niechęć i chorobliwą podejrzliwość, a w skrajnych przypadkach w nienawiść i pogardę.

Jedną z najbardziej kretyńskich ludowych „mądrości” jest powiedzenie: „Nie czyn nikomu dobrze, a nie będzie ci źle”. Na pewno nie o to chodzi. Pozostawmy jednak te przemądrzałe głupoty na boku istnieje bowiem pewien, ciekawy „bon mot” w formie pytania, a brzmi on: „Co takiego dobrego ci uczyniłem, że mnie tak nienawidzisz?”

I oto właśnie naiwne pytanie niedelikatnego dobroczyńcy. Czynić dobrze wcale nie jest łatwo, przecież jednak podobno jesteśmy ludźmi rozumnymi, powinniśmy w takim razie umieć porządkować ten świat w miarę sensownie.

Ale, w takim razie jak? Przecież czepiam się, że głośno źle, że głosząc własny egoizm źle, że obojętnie źle, że rozwiązania systemowe źle; no to jak?

Myślę, że aby to pojąć należy przypomnieć sobie z jakiej to tradycji wyrosliśmy. Na jakich wartościach się ona zasadza, a ostatecznie czym są te wartości i jak się należy nimi w życiu kierować.

Otóż wartości, czyli drogowskazy moralne, za którymi powinniśmy podążać, aby dobrze żyć są zhierarchizowane. W tym tkwi wielka mądrość. Porządek aksjologiczny jest dosyć ściśle określony, tak aby we właściwy sposób afirmować wszystkie aspekty naszej, ludzkiej natury. Pójdźmy od góry; mamy więc sacrum, wartości duchowe, wartości witalne i na samym dole, ale także istotne, bo bez nich nie da się żyć wartości hedonistyczne. Życie według takiej hierarchii wartości kielzna złe, niekonstruktywne i egoistyczne skłonności człowieka, ale nie narusza jego dobrze rozumianej miłości własnej. Wywracanie tego porządku rzeczy, z czym dzisiaj właśnie mamy do czynienia jest jedną z przyczyn zła na świecie. Właściwa postawa aksjologiczna harmonijnie kształtuje nie tylko nas samych, ma ona w zupełnie oczywisty sposób, bezdyskusyjnie pozytywny wpływ na nasz stosunek do innych.

Zawsze na początku każdej ludzkiej decyzji powinna być mądrość poparta wiedzą i doświadczeniem życiowym, którym akurat dysponujemy. Przecież w każdym momencie życia jakąś tam mądrością życiową dysponujemy. Musi być jakaś rozważa. Niestety, często pozycja uprzywilejowania ekonomicznego, a zwłaszcza uprzywilejowania bez własnej zasługi, czyni nas próżnymi. Bezzasadnie napęcza nas pycha, a przecież chodzi tylko o to żeby właściwie zrozumieć sytuację i potrzeby drugiego człowieka.

Abym został dobrze pojęty podam przykład.

Wybudowanie studni głębinowej dla grupy nomadów, którzy ze względu na długotrwałą suszę cierpią głód, wydaje się człowiekowi Zachodu czymś ze wszech miar dobrym. Tymczasem rzeczona studnia łączy ludzi, dla których wędrowanie jest istotą ich życia, z tym konkretnym kawałkiem ziemi, na którym ją wywiercono. Woda ze studni pomaga ludziom i ich zwierzętom zaspokoić pragnienie, ale rozległych pastwisk dla zwierząt nie uczyni zielonymi. Zaczyna się nieszczęście, bo ani im odejść od źródła, ani przy nim pozostać. Z jednej strony pokusa łatwiejszego, ale nieznanego, a w końcu niemożliwego w ich pojmowaniu życia, a z drugiej naturalny instynkt i zbudowana na nim religia, tradycja i kultura, która każe im odejść. Chcieliby mieć jedno i drugie, ale jak wiadomo nie da się zjeść ciasteczka i mieć go w dalszym ciągu. Z reguły pozostają przy studni i już z pokolenia na pokolenie przeklinają swojego „dobroczyńcę”, a ten, a tym bardziej jego potomkowie w swojej naiwności nijak nie potrafią pojąć, za co oni ich tak nienawidzą.

Chciałoby się, a właściwie należy powiedzieć, nieistotne czy możesz pomóc, ważne czy potrafisz.

Tylko co to obchodzi tych, którzy niby to pomagając zupełnie świadomie wiążą potrzebujących poczuciem długu ponad miarę. Ba, czasami jak w przypadku banków czy instytucji parabankowych takie powiązanie łączy się z uaktywnieniem głównego źródła ich zarobków. Nie spłacisz tego co jesteś nam dłużny, to odbierzemy ci wszystko co posiadasz.

Taka ciekawostka; są dosyć duże środowiska, na całym świecie ludzi mało zamożnych, którzy w razie czego pomagają sobie na tyle na ile mogą. Nie może być mowy o pomocy ponad miarę, bo takimi środkami nie dysponują. Na ogół potrzebujący bez problemów potrafi zwrócić dług albo temu, który mu pomógł albo społeczności, w której żyje. Mądrość? No mądrość, tylko obawiam się, że chyba niechciana, a także niezasłużona. Tak czy inaczej zasada wzajemności pozostaje jednak w równowadze. Ale, uwaga...!!! w moim pojmowaniu zjawisko to w żadnym wypadku nie może być apologią biedy. Bieda jest zła i świadczy o bezrozumności społeczności nią dotkniętej. Z tym, że ta bieda jest takim samym ograniczeniem jak głupota zamożnych ludzi o dobrych chęciach, którzy chcąc ją wyeliminować uprawiają pozbawione sensu rozdawnictwo, na dodatek... tak, na chybił – trafił.

Podobnie aktywizowanie ludzi według urzędniczego „widzi mi się” czyni rękę gotową do uczciwej pracy, jak to kiedyś wyśpiewywali artyści z kabaretu Elita, „wolną, ale w dybach”.

Przykłady na naruszanie zasady wzajemności można by przytaczać w nieskończoność. Nasza teraźniejszość jest w nie przebogata.

Momentami odnoszę wrażenie, że współczesnemu człowiekowi dla czegoś chodzi tylko o to, aby związać ze sobą drugiego uzależniając go poczuciem długu nie do spłacenia. Społeczność żyjąca według wartości, społeczność ludzi przyzwoitych wiąże się szacunkiem i zaufaniem, bo tylko w takiej atmosferze możliwa jest zdrowa miłość, przyjaźń, koleżeństwo czy dobre sąsiedztwo. Dzisiaj natomiast ludzie wiążą się łańcuchami zobowiązań niemożliwych do wykonania. Nieumiejętność, a przez to niemożność dobrego, społecznego życia zastępują moralnie destrukcyjnym uzależnieniem i zawłaszczaniem, stosując przy tym wszystkie możliwe sztuczki z arsenału socjotechniki. To chyba dlatego obserwując te, niby szczytne akcje i zachowania dobroczynne czuje się jakiś wszechogarniający fałsz. Ma się wrażenie, że jest się świadkiem kuszenia człowieka pragnącego jedynie zdrowia, czy kawałka chleba jakimś kolorowym mirażem, jakąś protezą prawie nieba. Współczesny człowiek zdaje się tak przemawiać do drugiego: „Nie umiem cię kochać. Nie umiem ci ufać. Nie mam dla ciebie szacunku, ale jesteś mi potrzebny, bo ja chcę się bawić. Samemu dobrze bawić się nie sposób. Tylko nie pomyśl sobie przypadkiem, że ja chcę bawić się z tobą. Ja chcę bawić się tobą”.

Święty Jan od Krzyża pouczał, aby pomagający nie analizował przesłanek, którymi potrzebujący kieruje się zwracając się do niego o pomoc. To prawda. Na co dzień takie analizy są niepotrzebne.

Dlaczego więc podjąłem się tego tematu?

Ano po to, aby pokazać naturę i wagę problemu. Podjąłem się tego po to, aby pokazać z jak delikatną tkanką mamy do czynienia. Pomaganie to szalenie trudna sztuka. Pomaganie nie może być traktowane jak bezrozumna zabawa.

Myślę, że pomagamy głupio, ale może jest jeszcze gorzej niż myślę? Może pomagamy jedynie po to, aby czuć się gwiazdami dobroci na tle nieszczęścia potrzebujących? Jeśli tak jest znaczy to tylko tyle, że do-

robiliśmy się mentalności zwykłego raba, bo żaden pan z taką rozkoszą nie upodli swojego niewolnika z jaką mentalny niewolnik „wdepcze między płytki chodnikowe” innego w potrzebie.

Mirosław Śliwa

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Mirosław Śliwa, dodano 05.06.2014 12:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.